

Wrze w ostrowskim Towarzystwie Dobroczynności, herbaciarnia w Zarębach,
tyfus w Szulborzu, mimo roju wartowników, konie skradli w Zuzeli,
mało brakowało, a kolej połączyłaby Sterdyń, Nur i Czyżew,
utonięcie koło Nura, makabryczne odkrycie w Rabędach

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Niemiecki plakat z czerwca 1942 roku informujący o uaktywnieniu się w powiatach
Węgrów i Sokołów grup „bolszewickich bandytów”. Na osoby, które przyczynią się do ujęcia
„bandytów” czekały hojne nagrody w postaci wódki i papierosów.

Wydrukowano w drukarni okręgu Sokołów-Węgrów.

Źródło: Bundesarchiv, Plak 003-036-013.

Dnia 7 listopada ubiegłego roku zamieściliśmy obszerny artykuł dr. Jana Harusewicza, traktujący o życiu społecznym w Ostrowi. Doktor napisał między innymi kilka krytycznych zdań o działalności ostrowskiego Towarzystwa Dobroczynności. Dzisiaj zamieszczamy obszerną polemikę z tamtym artykułem oraz odpowiedź dr. Harusewicza na tezy w owej polemice zawarte. Zawilość i obszerność wywodów, nadmiar łacińskich wyrażeń i trudność w zrozumieniu, o co antagonistom chodzi, wskazują, że mamy do czynienia z typową małomiasteczkową burzą w szklance wody. Wobec narastającej polaryzacji społeczeństwa redakcja ostrzega, że wkrótce zaprzestanie zamieszczania wszelkich polemik, gdyż wychodzimy z założenia, że wszyscy powinniśmy mówić jednym głosem, wzajemnie sobie przytakiwać i we wszystkim się zgadzać.

Dzieje się. Z jednego tylko numeru gazety dowiadujemy się o szeregu nieszczęść, jakie nawiedziły okolice: chłopom każą pić herbatę; wybucha epidemia; choć stróżów jest bez liku, to konie i tak kradną; zdzierają człowieku buty, a pieniądze na poczcie i tak nie dostaniesz.

Dzisiaj kolejna praca dr. Adama Jarośnińskiego, ordynatora sterdyńskiego szpitala, ale nietypowa. Cytowany artykuł nie traktuje bowiem o medycynie, lecz o historii miasteczka. Dr Jarośniński zdradza nam między innymi pewną tajemnicę zasłyszaną bezpośrednio od właściciela dóbr sterdyńskich Ludwika Górskiego. Otóż Koleje Terespolska i Petersburska mogły być połączone nie łącznikiem biegnącym z Siedlec poprzez Małkinię do Ostrołęki, ale poprowadzonym poprzez Sterdyń i Nur do Czyżewa. Sprawa rozbiła się o łapówkę, której wręczenia odmówił pan Górski, a czego później żałował. Redakcja zachowuje w tej sprawie stanowisko neutralne, bo wprowadzie na takiej zmianie planu skorzystałyby Nur i Sterdyń, ale straciłyby Małkinia i Ostrów.

Bug pozostaje groźny. Oto pochłonął pod Nurem kolejną niewinną ofiarę.

W Rabędach, wiosce położonej w gminie Lubotyń, odkryto bardzo dziwnie ułożony, a raczej ustawiony szkielet ludzi. Na temat pochodzenia tego szkieletu krąży w okolicy kilka wersji. Będziemy informować o najnowszych ustaleniach Policji Państwowej.

Jesteśmy niezmiernie dumni, iż cieszymy się opinią redakcji udzielającej najcenniejszych i najcelniejszych rad. Świadectwem tego, są wciąż nadchodzące listy z prośbami o poradę. Oto pan Marian pyta, czy warto mieć jakieś hobby, a jeśli tak, to jakie, bo właśnie zastanawia się nad wyborem.

Odpowiedź może być tylko jedna – posiadania hobby odradzamy. Hobby to rzecz szkodliwa, a otoczeniu niemiła. Dajmy na to, że dostał Pan w prezencie jakąś starą mapę – sympatyczne złego początku. Obejrzał Pan ją sobie setki razy, ale w końcu się Panu znudziła i zapragnął posiadać następną. Przegląda Pan aukcje antykwaryczne i kupuje kolejną za umiarkowaną cenę. Ani Pan, ani Pańska rodzina, wliczając w to psa, nie zauważa jeszcze katastrofalnych zmian, jakie zachodzą w Pańskim umyśle. Kolekcjonowanie map stało się bowiem Pańską obsesją i nie ma odwrotu z tej równi pochyłej. Pierwszym, rozpoznany przez otoczenie symptomem nałogowego hobby, będzie nieumiejętność rozmawiania o czymkolwiek innym, jak tylko o starych mapach. Rodzina i znajomi będą się łudzić, że wciąż jest jeszcze szansa na Pana ocalenie, ale myślą się – Pan już się w zbieractwie pogрузzył i żaden ratownik ocalić Pana nie zdąży!

Zacznie Pan wydawać wciąż więcej pieniędzy na coraz bardziej unikalne mapy, aż w końcu dojdzie do tego, że hobby pochłonie każdy zarobiony przez Pana grosz. Zaniedba Pan higieny, przestanie odwiedzać dentystę, skazany na spożywanie najtańszej supermarketowej karmy pies zacznie na Pana warczeć, a małżonka znajdzie pocieszenie w ramionach kochanka/ki. Nawet Pan nie zauważy, gdy żona odejdzie wraz z psem. To znaczy, w końcu Pan zauważy, ale stanie się to mniej więcej po dwóch latach, gdy obudzi się Pan jako bezzębny starzec, w pustym, niesamowicie zapuszczonym, przypominającym zwierzęcą norę, zadłużonym mieszkaniu.

To jednak nie kres staczania się, gdyż pasja to jedna z najczęstszych przyczyn przestępstw!

Ktoś dajmy na to, pragnie jakiegoś obrazu i powstrzymać się nie może. Pragnienie to narasta i w końcu gotów jest zamordować dotychczasowego właściciela, a przynajmniej go ograbić. Przy czym skradzionego obrazu nikomu nie pokaże ani nie sprzeda. Buduje w piwnicy skrytkę, by tam dzieło schować i w samotności podziwiać. Spać nie może, budzi się zlany potem ze strachu, że ktoś się tam włamał, albo że obraz trawia płomienie. Redakcja przeczytała na jednym z portali społecznościowych, że właśnie osoby przechowujące w skrytkach nielegalne obrazy, charakteryzują się syndromem niespokojnych nóg. Nerwy rzucają nimi po prostu po łóżku. W Pańskim przypadku rolę obrazu będzie grała jakaś stara mapa.

A dajmy na to, że kolekcjoner posiadał legalną drogą kupną lub spadku jakiś cenny, unikalny obraz czy właśnie mapę. W końcu sam zdradzi, że rarytas taki posiada, albo ktoś o tym się dowie. Żegnaj się kolekcjonerze z życiem, bo znalazłeś się na celowniku tysięcy oszalałych pasjonatów.

Wszelkie objawy pojawiającego się hobby należy zatem niszczyć w zarodku!

Jak rozpoznać grożące niebezpieczeństwo? Jeśli dziecko marudzi, abyśmy zrobili zakupy nie jak zwykle w sąsiedztwie, ale jechali na drugi koniec miasta, to niechybny znak, że gnojek popadł w dewiacyjne hobby, a w tym dalekim sklepie rozdają jakieś karty, maskotki, czy inne durnowatości, które on koniecznie musi posiadać. Jeśli w tym momencie nie zdławimy zarazy zwanej hobby w zarodku, to spodziewajmy się rychłego wezwania w sprawie naszej pociechy do szkoły. Maleństwo pobiło się z kolegą, który nie chciał się wymienić na brakującą naszemu milusińskiemu kartę lub nasza pociecha kartę tę po prostu skradła.

Co z takim ancymonkiem rodem z filmu *Omen* począć? Do stosowania jeszcze gdzieśgdzie popularnych i skutecznych środków nie zachęcamy, a to ze względu na grożące konsekwencje prawne.

Do niedawna na namolne dzieci działały perswazje w stylu: „Lekcje odrobiłeś?” czy „Nie widzisz, że tatusia głowa boli?”. To jednak już nie działa, a to z powodu likwidacji prac domowych oraz całkowitego zaniku zjawiska zwanego empatią pośród małych bestyjek.

Najbardziej efektywna wydaje nam się metoda opracowana przez doktora Goldberga z Zurychu. Obliczamy różnicę w kilometrach pomiędzy podróżą do sklepu zwykle odwiedzanego oraz tego proponowanego przez marudnego smarkacza (wliczyć należy też powrót). Przeliczamy kilometry na ilość zużytego środka napędowego, po czym połowę wręczamy swemu małoletniemu nieszczęściu. Doktor Goldebrg twierdzi, że w 95% metoda ta skutkuje, a ma także głębokie zalety wychowawcze, gdyż od małości przyzwyczajają dziecko do przyjmowania i wręczania korzyści majątkowych, co będzie bardzo przydatne w jego dorosłym życiu.

Dowiedliśmy zatem, że hobby jest niczym klucz do wrót piekieł. Jeżeli klucza tego użyjemy, to nie ma odwrotu. Chrońmy od hobby tak siebie, jak i nasze potomstwo. Jeśli tego zaniedbamy, to zamiast być dumni z wychowanka, który przyczynia się do wzrostu PKB kraju i będzie naszą podporą na starość, okryjemy się hańbą ojcostwa stałego pensjonariusza zakładów penitencjarnych.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 51 z 26 czerwca 1899 r.]

KORESPONDENCJE

Ostrów. W nr 33 „Ech” w korespondencji z Ostrowia dr Harusewicz, opisując działalność Towarzystwa w Ostrowiu, przedstawił wiele faktów w niewłaściwym świetle, które muszą ulec sprostowaniu.

Podczas ogólnego zebrania z dn. 19 stycznia br. Towarzystwo liczyło wszystkich członków 43, co sprawdził i dr Harusewicz przed rozpoczęciem posiedzenia. Na zebranie przybyło 22 członków, zatem zgodnie z ustawą T-stwa, zebranie było prawomocne, co by nie miało miejsca, gdyby członków było 56, jak podał korespondent.

Zainteresowanie się sprawami T-stwa istotnie było większe, gdyż pomijając już tę okoliczność, że na omawianym zebraniu było dwa razy więcej członków, niż na poprzednim, zawiadomieni o mającym się odbyć ogólnym zebraniu T-stwa członkowie mieszkający poza obrębem miasta, przybyli w znacznej liczbie i wystąpili z pretensją, dlaczego do tego czasu o dniu zebrań ogólnych T-stwa nigdy ich nie zawiadamiano. W odpowiedzi na to przeczytano im decyzję rezolucję złożonego li tylko z członków miejskich zebrania z dn. 2 października 1894 r., a opiewającą, co następuje: ponieważ pozamiejskim członkom trudno bywać na zebraniach ogólnych, zebrani miejscy członkowie postanawiają na przyszłość, uważać zebranie za prawomocne w razie przybycia na nie większej części członków miejskich.

Zważywszy na niesłuszność powyższej decyzji, zebranie było za jej uchyleniem, ponieważ zaś przedostatnie ogólne zebranie nie składało się z połowy ogólnej ilości członków, zatem i

dokonane przezeń wybory do rady, wypadło uznać za nieważne, co też i uczyniono, balotując¹, czy dawną radę nadal zaakceptować, jak zaakceptowano wszystkie dotychczasowe jej czynności, czy też dokonać nowych wyborów. Następnie p. Harusewicz mylnie podał rezultat dokonanego w tej kwestii głosowania: ponieważ 7 obecnych na zebraniu członków rady usunęło się od balotowania jako w sprawie dotyczącej bezpośrednio rady, z góry zgadzając się na wynik głosowania. Z 22 członków głosowało tylko 15, z tych 13 głosów padło za nowymi wyborami, 2 zaś za starymi. Nie większością zatem 4 głosów zwołano [odwołano] radę, lecz większością 11.

Zarzut zbyt spóźnionej opozycji (po 10-u miesiącach), nie powinien być wcale podnoszony przez p. H., gdyż od czasu ostatnich wyborów, po raz pierwszy w d. 19 stycznia br. odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa Dobroczynności i w nim dopiero członkowie pozamiejscy dowiedzieli się o zredukowaniu ich praw jako członków T-stwa jedynie do prawa płacenia składek.

Zwalenie wyborów wydaje się p. H. „absolutnie nieusprawiedliwionym i stanowczo niezrozumiałym z punktu widzenia dobra T-stwa”. Ze strony formalnej zwalania wyborów więcej usprawiedliwiać nie mamy potrzeby, zrozumiałym jest też w zupełności, choć kwestii tej wolelibyśmy nie wystawiać przed forum publiczne i czynimy to jedynie zagadnięci przez p. H. Na zapytanie, czemu było tak mało głosów za utrzymaniem rady T-stwa w dawnym komplecie, pomimo bardzo energicznego bronienia tej sprawy przez p. H. otrzymaliśmy od członków odpowiedź taką: choć rada składa się z ludzi zasługujących na uznanie, czuć w niej jednak było silne rozdwojenie. Rozdwojenie to dało się szczególnie odczuć podczas wyborów na opróżnione stanowisko prezesa, kiedy na jednego z członków padły 4 głosy, na drugiego 2 głosy, na trzeciego 1 i kiedy członek obdarzony największą ilością głosów, podziękował za powierzony mandat, wówczas dzięki energicznemu wystąpieniu p. H. nie balotowano powtórnie, lecz prezesem w protokole zapisanym został mający 2 głosy, jako wybrany na 7 głosujących większością (sic!).

Wskutek tego, administracja T-stwa przedstawia się, jak następuje: prezes p. Zakrzewski, sekretarz p. Dąbrowski, skarbnik p. Harusewicz. Nic dziwnego, iż grono stowarzyszonych nie chciało widzieć w swej instytucji T-stwa wspólnej adoracji trzech przyjaciół, idących za zdaniem p. H., lubiącego pomimo szlachetnych porywów, zdanie swoje arbitralnie przeprowadzać, bez względu czy znajdzie ono uznanie u ogółu, czy nie.

Ogół członków, nie pozwalając ująć steru instytucji jednostkom, dał możliwość p. H. pracować w dalszym ciągu dla dobra T-stwa, powierzając mu ponownie mandat skarbnika. P. H. za udzielony mu mandat podziękował, motywując swoje ustąpienie pobudkami moralnymi, co nadmieniał i w korespondencji, a za jego przykładem poszedł p. Dąbrowski. Stąd wniosek, iż p. H. uznaje obecną działalność naszej instytucji za niemoralną. Dlaczego?

Może dlatego, iż T-stwo nie idzie zgodnie z zasadami członków, którzy po nieudatnych próbach kierowania sprawami T-stwa podług swojego widzimisię, usuwają się dobrowolnie od pracy w tej instytucji dla dobra ogółu jedynie dlatego, iż większość członków nie idzie ślepo za ich zdaniem, lub może dlatego, że znaczna większość członków ogólnego zebrania miała jednakowe zdanie z przeciwnikiem p. H., którego za to p. H. obdarzył niesmacznym epitetem

¹ Balotować – głosować tajnie za pomocą kartek lub gałek białych (oznaczających: tak) i czarnych (oznaczających: nie), def. [za:] *Słownik języka polskiego pod red. W Doroszewskiego*, na portalu sjp.pwn.pl.

mówcy generalnego (nie on tylko jeden głos zabierał) i szykanuje go publicznie w korespondencji, pomimo iż jego dowodzenia były zupełnie logiczne, a co najważniejsze – były głosem przeważającej większości, czego i rezultat balotowania dowiódł jaskrawo.

Zgadza się z p. H., iż są to sprawy miejscowe, którymi niepotrzebnie korespondent zaprzęta uwagę publiczną i nas zmusza do tegoż, podczas kiedy szerszy ogół w zupełności zadowoliliby się sprawozdaniem ogólnym z działalności T-stwa. W tym przykrzejszym położeniu nas stawia, że zbyt wyznaczając działalność p. Zakrzewskiego, zmusza nas do oświadczenia, iż dowodów czynnej działalności p. Z. Towarzystwo nie zna.

Wreszcie nadmienić wypada, iż od czasu podania ostatniej korespondencji z Ostrowia, zaszyły zmiany z projektem urządzenia przytułku dla starców i kalek, o którym wspomina p. H. Na zebraniu ogólnym, w tym celu zwołanym, zdecydowano urządzić w Ostrowiu ambulatorium z lokalem dla chorych, stosownie do środków T-stwa jako instytucję mogącą iść z pomocą bez porównania większej ilości nieszczęśliwych niż przytułek.

(podp.) *Predsedatiel obszczestwa* [Prezes Towarzystwa] *W. Juriew*

Sekretarz dr [Ksawery] *Taczanowski.*

ODPOWIEDŹ

Zakomunikowana mi w rękopisie przez redakcję „Ech” powyższa korespondencja, prostująca moje doniesienia o Towarzystwie Dobr. w Ostrowiu, wymaga znowu z mej strony sprostowania, bo:

1) Dn. 19 stycznia br. T-stwo liczyło zapisanych 56 członków. Listę jako skarbnik prowadziłem osobiście i mam ją dotychczas u siebie. Z tych 43 zapłaciło składki za rok ubiegły, stąd wynika prawomocna liczba 22 członków na zebraniu, chociaż z punktu widzenia ściśle formalnego i owych 13 członków (56 – 43) wobec niezastosowania do nich rygorów & 7 ustawy, nie może być uważanych w dniu tym za nie członków.

2) Miałem rację napisać, że 22 czł. na zebraniu z 56 zapisanych, żadną miarą nie może być dowodem żywszego zainteresowania się sprawami T-stwa. Na inkryminowanym zebraniu 1 marca 1898 r. było 14 członków, dn. 19 stycznia br. było 22. Sprostowanie rady utrzymuje, że było dwa razy więcej członków na zebraniu 19 stycznia, a zatem $2 \times 14 \dots = 22$.

3) O uchwale z dn. 2 października 1894 r. zupełnie w liście nie wspominałem, że zaś jej nie chwaliłem, dowodem są drukowane z mojej inicjatywy (po raz pierwszy), mego układu i korekty deklaracje do członków zamiejskich, użyte i na owo zebranie z 19 stycznia.

4) Albo dn. 19 stycznia zwołano radę większością 4 głosów (jak ja „przez grzeczność podałem”), albo zwalenie to uważać należy za nielegalne, jeżeli z 22 głosowało 15, co było rzeczywiście, bo ani ustawa nie zna powstrzymywania się od głosowania (przecież głosowanie jest to jeden z najważniejszych dowodów formalnie obecności członka na zebraniu), ani 15 głosujących nie stanowi wymaganej przez ustawę połowy 43 (że nie wspominam już o 56, jak wyżej). Faktycznie więc należy uznać (tak było rzeczywiście, bo rada była przeciwną zwalaniu wyborów w takich warunkach), że zwalenie nastąpiło większością 4 głosów albo jeżeli chce

dzisiejsza rada, było nielegalne, gdyż tylko 43 głosy (z 56 zapisanych) padło za zwaleniem, co zresztą pozostawiam do oceny ludziom bezstronnym.

5) Absolutnie pojąć nie mogę, dlaczego nie może być „przez mnie” podnoszony zarzut zwalenia po 10 miesiącach po wyborach rady, kiedy istotnie jest to wypadek chyba niepraktykowany w instytucjach wyborczych i kiedy stanem T-stwa powinna się interesować nie tylko rada (lub 2, albo 3 jej członków, ale i ogół T-stwa. Zarzut ten zresztą, jak i wiele innych powtarzała, i cała rada, i nie wiem, dlaczego dziś zdanie zmieniła.

6) W cytacie z mojej korespondencji, podanej w sprostowaniu, opuszczono ważny wyraz „istotnym”. Z dodaniem tego wyrazu zmienia się sens rzeczy, w ten sposób: zwalenie wyborów absolutnie niczym istotnym nieusprawiedliwione itd. (patrz nr 33 „Ech”). Sprostowanie nie podało „żadnego istotnego” powodu (o formalnej stronie mowa była wyżej) zwalenia wyborów 19 stycznia br., bo podać ich nie mogło, jak nie mogli podać i głosujący za zwaleniem, po prostu... dla braku „istotnych powodów”. Na tym głównie opierała się rada (oprócz jednego członka), wskazując także, że za 11-cie miesiące będą wybory.

O jakimś silnym rozdwojeniu (?!?) jakoby w łonie rady słyszę po raz pierwszy i ani go nie czułem, ani nie widziałem, ani – utrzymuję to, jak najbardziej stanowczo – żadnych dowodów na to i wynikających zeń konsekwencji być nie może. Przeciwnie, cała rada odznaczała się prawie jednomyślnością, nie wyłączając i podpisanego na sprostowaniu sekretarza obecnego rady, skąd więc owo rozdwojenie, chyba że... *ad usum delphini!*²

7) Cały ustęp o towarzystwie wzajemnej adoracji może być traktowany tylko... wesoło, bo nie wytrzymuje najłżejszej krytyki, gdy zważymy, że do rady należy 8 członków, sprostowanie zaś utrzymuje, że „wspólną adorację” z charakterem arbitralnym składało (czy może składa?) trzy osoby, za kogóż więc sprostowanie ma pozostałe 5 osób rady (tj. znaczna większość), za istoty bez głosu i bez zdania? Na szczęście tak źle nie było i nie jest. Zresztą należałoby przede wszystkim faktami wykazać, tego wymaga sprawiedliwa krytyka, że dane 3 osoby działały ze szkodą dla dobra ogólnego, gdyż inaczej jest to bardzo gołosłowne.

8) W tym punkcie mówiąc językiem nieliterackim, odwrócono w ferworze polemicznym kota ogonem. Nie przyjąłem ponownie mandatu ze względów moralnych, bo etycznie nie uznawałem osobistego hasła, pod jakim dokonano „zwalenia wyborów”. Żadnym bokiem nie dotyczy to ani rady, ani T-stwa, któremu nigdzie nie zarzucałem działalności niemoralnej, działalności, niczym nowym zresztą nieróżniącej się od poprzedniej. Rzec tę obszerniej umotywowałem w podaniu do rady.

9) Poruszałem niniejszą sprawę w „Echach” tylko nawiasem, celem sprostowania mylnych wiadomości, umieszczonych w nr 10, co rzeczywiście zaznaczyłem w nr 33. Dziwna rzecz jednak, że rada, jak gdyby bierze w opiekę owe wiadomości w nr 10 umieszczone, pomimo ich oczywistej niedokładności. Niewiadomy więc autor owej notatki w nr 10 jest faktycznym sprawcą przedostania się sporu, że tak bowiem domowego – przed forum publiczne, nad czym i ja ubolewam.

I tak dalej bez końca, nieomal każde wyrażenie „Sprostowania” wymagałoby jakiegoś wyjaśnienia lub poprawki, pominąwszy już osobiste z odcieniem złośliwości wycieczki,

² Ironicznie o dziełach okrojonych lub ocenzurowanych z myślą o konkretnym czytelniku, tak by nie przysparzać frasunku jego umysłowi [przyp. aut. opracowania].

dyktowane niezrozumiałym dla mnie w sprawach publicznych, stanem jakiejś pobudzonej drażliwości (*irritabilitas*), zabrałoby to jednak zbyt wiele miejsca i czasu, a prawdopodobnie byłoby bez korzyści. Nadmienić tylko muszę, że nie wszystko niestety, nadaje się do publikacji dla różnych przyczyn, chociaż... wróble na dachu mogą świergotać sobie i innym o istotnych pobudkach całej tej małomiasteczkowej burzy w szklance wody i jej *primum movens*³.

Czas już jednak nareszcie, abyśmy umieli i potrafili rozdzielać i odróżniać działalność „publiczną” ludzi, od naszych osobistych sympatii i antypatii, od naszych ambicji, nieraz drobnych i nieusprawiedliwionych, od sfery plotek, niesłusznych podejrzeń, niesprawdzonych oskarżeń. Czas już, wielki czas! Probierzem niech się staną czyny o charakterze publicznym, ocenione wyłącznie i jedynie z punktu widzenia dobra ogólnego.

Sądzę, że polemiczna dyskusja na ten temat jest całkowicie wyczerpana i pomimo bardzo dziwnego zjawiska, któremu można by nadać tytuł: „Rada *contra se* [wbrew sobie]” i które mogłoby się stać przedmiotem jakiegoś bardzo pouczającego prowincjonalnego felietonu o zbiorowym życiu w naszych głuchych zakątkach, obiecuję do tego tematu nie powracać. Bądźmy tylko, a przynajmniej starajmy się być ludźmi dobrej woli w najszlachetniejszym znaczeniu tych wyrazów.

Dr Harusewicz.



Procesja (fot. W. Zembrzyckiej z Kupientyna k. Sterdyni)⁴.

³ Dosłownie „pierwszym poruszcycielu”, a tutaj „bezpośrednim sprawcy” [przyp. aut. opracowania].

⁴ „Wieś Ilustrowana”, nr. 9 z listopada 1910 r.

Zaręby Kościelne. W osadzie tutejszej została otwarta herbaciarnia. Aktu poświęcenia dopełnił miejscowy proboszcz ks. Szroda, w obecności p. naczelnika powiatu jako prezesa i reszty członków [Towarzystwa] Trzeźwości z udziałem inteligencji okolicznej, zalecając zebranemu ludowi w słowach wymownych nową instytucję.

Szulborze pow. ostrowski. Zdarzył się tu wypadek śmierci młodego człowieka na tyfus, a troje leży chorych, wieś więc tutejszą (miejsce urzędu gminnego) można uważać za dotkniętą tą chorobą.

Puszczyk.

Z Zuzeli pow. ostrowski piszą do nas: W tych dniach wyjechał na nową posadę do Sierpca, wikariusz miejscowy ks. J. Moczydłowski. O ile ks. M. w stosunkowo krótkim czasie (prawie 1½ roku) zjednał sobie miłość i wdzięczność parafian, dowodzi żal powszechny, a wielu ze łzami w oczach wspomina o dobrym kapłanie. Oczywista rzecz, że nie długie przemieszkiwanie na jednym miejscu, ale godne spełnianie obowiązków pociąga serca ku sobie. Kto nas będzie teraz nakłaniał do zgody i unikania sądów? Kto zachęci rodziców do posyłania dzieci do szkoły, a starszych do czytelnictwa? A kto tak wymownie zachęci do zamiany gruntów porzrzucanych? Przytoczę tylko jeden na pozór mały, a doniosły fakt. Kiedy poprzednio do miejscowej szkoły przychodziło nie więcej jak 50 dzieci, to w roku minionym przychodziło ich prawie 90.

Siew zboża rozpoczęto 7 bm. w wigilię Matki Boskiej, do tego dnia przywiązują szczególną wagę.

O ile stróże i wartownicy nocni czuwają pilnie, niechaj posłuży następujący komiczny przypadek. Gospodarzowi tutejszemu Góralowi zginęła para koni, wartości przeszło 200 rubli, które na szczęście zatrzymane zostały przez policję w Nurze o 6 wiorst [odległym]. Tuż przy kościele czuwał stróż parafialny, była nocna warta, podobno u samego gospodarza. Dodajmy, że noc była widna, bo księżyc w pełni przyświecał, odbywali dyżur nocny zwykłym porządkiem żołnierze artylerzyści, a naprzeciwko podwórza czuwał Żyd, dzierżawiący sad proboszcza. Chyba większej pewności o życie i mienie być nie może, a jednak...

Pewien tutejszy biedny włościanin raz był na poczcie sam, drugi raz z żoną i nauczycielem nurskim, dwa razy chodził do urzędu gminnego, odbył zatem 52 wiorsty podróży, czeka przeszło dwa tygodnie i zamiast 70 rubli, jakie mu przysłał syn z Nowomińska [Mińska Mazowieckiego], otrzymał drugą awizację, żeby więcej jeszcze podróżować.

Fatygi u nas ogromnie dużo przy odbieraniu z poczty przesyłek pieniężnych.

R.

LISTY ZE STERDYNI

Postaram się w szeregu szkiców przedstawić naszą okolicę, która jak każdy zakątek naszego kraju, posiada swój specyficzny charakter i ma swoje właściwości.

Rozpocznę od geografii. Nasz zakątek leży w północno-wschodniej części powiatu sokołowskiego. Jest to równina lekkim spadkiem sięgająca rzeki Buga, która oddziela nas od powiatu ostrowskiego i bielskiego, należących obecnie do województwa białostockiego. Nie bez słuszności do niedawna mówiło się u nas o sławnych kogutach, których pianie jest tak głośnie, iż rozlega się w trzech guberniach (Siedlecka, Łomżyńska i Grodzieńska). Dziś nasza kogucia sława zmalała do trzech powiatów albo, jak kto chce, do dwóch województw.

Okolicę naszą przeryniają dwie maleńkie rzeczki Buczynka i Cetynia, które po drodze obracają kilka młynków i tworzą parę stawów.

Ziemia w naszej okolicy, osobliwie w pobliżu Sterdyni jest urodzajna, rodzą się w niej wszelkie zboża, nie wyłączając pszenicy, wszelkie jarzyny i rośliny okopowe. Wyjątek stanowią grunta nad samym Bugiem, które często bywają zalewane i obok tego są w większej części piaszczyste, a w suche lata dają nikłe zbiory.

Okolica obfituje w lasy, łąki i pastwiska. Puszcza Sterdyńska ma obszar 1500 ha, ale jest mocno przetrzebiona i jest obawa, by wkrótce nie stała się pustką. Lepiej przedstawiają się lasy ceranowskie, których przestrzeń wynosi 1150 ha.

Gęstość zaludnienia, na oko, jest względnie duża. Ścisłych cyfr w tym zakresie przytoczyć na razie nie mogę.

Stolicą naszej okolicy jest niewielka osada Sterdyń w odległości 7-iu kilometrów na zachód od Buga, która wyrosła na terytorium dóbr sterdyńskich, posiadająca obecnie przeszło 1000 mieszkańców, przeważnie Żydów*.

Osada Sterdyń miała swego czasu szansę do wzrostu i rozwinięcia się, stawał temu jednak na przeszkodzie przedostatni właściciel dóbr Sterdyń, śp. Ludwik Górski, któremu w przyszłości mam zamiar poświęcić więcej miejsca. Owoż, gdy w latach 80-ych (opowiadał mi nieboszczyk Górski), rząd rosyjski przeprowadzał strategiczną kolej, która miała przecinać linie kolei Terespolskiej i Petersburskiej, łącznica ta miała iść od Siedlec, przez Sokołów, Sterdyń i Nur do Czyżewa. Chodziło tu o łapówkę, której Górski dać nie chciał, a obok tego miał swój specjalny pogląd na rzeczy, był bowiem tak zakochany w swojej okolicy, tak wysoko cenił włości miejscowych i zazdrośnie patrzył na wszelkie innowacje, że bał się by miasteczko, jakie przy kolei musiałyby wzrosnąć i napełnić się nowymi przybyszami, nie zdemoralizowało ludu. Wskutek tego linia kolejowa od Siedlec poszła przez Sokołów i Kossów (st. Telaki) do Małkini z korzyścią dla Kossowa i Małkini, a z uszczerbkiem dla Sterdyni, Nura i Czyżewa. L. Górski uznał później swój błąd i faktu tego szczerze żałował.

Przed laty 50-iu osada Sterdyń stanowiła pewien ośrodek dla połowy powiatu Sokołowskiego, posiadając zasobny dwór, sąd gminny, pocztę, szpital, aptekę i lekarza. Później, nawet przy

braku kolei mogłaby się rozwijać, ale Górski placów pod budowę domów sprzedawać nie chciał, kierując się w ogóle niechęcią do miast. W ostatnim 30-o leciu Sterdyń znacznie na powadze straciła, pozbywszy się sądu na rzecz Kossowa i szpitala, bezpowrotnie przez rząd rosyjski skasowanego w 1906 roku. W 1915 r. Rosjanie, ustępując, dla przyjemności podpalili Sterdyń i przynajmniej jedna trzecia osady padła ofiarą płomieni. Po przejściu dóbr sterdyńskich do rąk obecnego właściciela p. hr. Fr. Krasieńskiego, polityka dworu względem miasteczka zmieniła się, obecny bowiem właściciel place pod budowę chętnie sprzedaje i w osadzie w ostatnich latach przybyło kilka budowli, nie ma jednak nadziei, by kiedykolwiek Sterdyń zdobyła przewagę nad Kossowem, który szybko pod każdym względem wysuwa się naprzód.

W Sterdyni posiadamy pośrodku obszerny rynek, na którym koncentruje się nasze życie publiczne i dwie jako tako zabrukowane ulice. Przy rynku jest piękny barokowy kościół, jak już wspomniałem wzniesiony przez 160-iu laty przez hr. Ossolińskich, których prochy leżą w podziemiach. W kościele mamy piękną chrzcielnicę, która zwraca na siebie uwagę znawców oraz ołtarz połowy któregoś z Ossolińskich, a w bocznym ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej, obwieszony wotami. Ponadto tablice pamiątkowe, odnoszące się do hr. Ossolińskich, śp. Pauliny z hr. Ossolińskich, Ludwikowej Górskiej, ks. Parysa i ks. Ołtarzewskiego, długoletnich miejscowych proboszczów, dr. Sebastiana Rosickiego (z portretem), który był pierwszym i bardzo cenionym lekarzem w Sterdyni i którego staraniem powstał w 1862 r. miejscowy szpital św. Pawła, Augusta Dehnela, długoletniego administratora dóbr sterdyńskich. Piękna i poważna całość kościoła wiele straciła przez zawieszenie nieodpowiednich do stylu świeczników i stacji Męki Pańskiej, przez zbytnią jaskrawość wielu chorągwi i feretronów. Na zewnątrz kościół szpecą przed kilku laty zbudowane schody.

Przy osadzie mamy staw, który jest ozdobą, ale zarazem i rozsądnikiem wszelkich miazmatów, a most, który jest przy stawie, przed paru laty przez bolszewików zniszczony, nie może doczekać się odbudowy. Łatwiej jest przedostać się przez przełęcz górską niż pieszo ominąć popsuty most.

Miasteczko jest brudne jak w ogóle nasze miesciny. Jedyne szczęście, że jest niewielkie i świeże powietrze, ma tu wszędzie wolny dostęp.

Dr Adam Jarosiński

* Przeszłość osady i data założenia miasta nieznanne, kościół i parafię założyć mieli w r. 1517 właściciele Grzymała i Chądzyński. Na miejscu zrujnowanego drewnianego kościoła wznosił w r. 1783 obecny murowany z dwiema wieżami kościół Stanisław z Tęczyna [Tenczyna] Ossoliński. Pozwolę sobie uczynić przypuszczenie, że Sterdyń, jak również leżące w pobliżu nad Bugiem Małkinia i Prostyn istnieć musiały już za czasów Jadźwingów, którzy mieli stolicę w sąsiednim Drohiczynie i których ślad zaginął.

[„Życie i Praca”, nr 47 z 17 czerwca 1926 r.]

Utonięcie. W nocy z 27 na 28.V. br. na rzece Bugu vis-a-vis wsi Ołtarze-Gołacze gminy Nur, w czasie łowienia ryb utonął Jan Konarski z powodu wywrócenia się z nim łódki. Pomimo usilnych poszukiwań, zwłok Konarskiego dotychczas nie znaleziono. Konarski liczył 65 lat.



Na podlaskim cmentarzu (fot. J. Moczulskiego)⁵.

[„Przegląd Łomżyński, nr 48 z 2 grudnia 1934 r.]

WYKOPANO SZKIELET LUDZKI

We wsi Rabędy, gm. Lubotyń, Podbielski Stanisław wykopał w czasie plantowania podwórka szkielet ludzki zakopany głową na dół. We wsi krąży wersja, jakoby wykopany szkielet był szczątkami zwłok Rom. Podbielskiego, zaginionego w czasie wojny. Jak zdaje się, wykopany szkielet pochodzi z bardzo dawnych czasów. Przed kilkunastu laty w tym miejscu wykopano również szkielet ludzki.

⁵ „Wieś Ilustrowana”, nr. 9 z listopada 1910 r.